



Arkadiusz Kopański
Kraków, 2026

Mój Jedwabny Szlak

- część 3



Fot.1. Sifu Alex Man Kim Wah, publikacja zdjęcia za zgodą autora

Mój nauczyciel Wing Chun, Alex Man Kim Wah urodził się w 1951 roku. Można powiedzieć, że dorastał i zmieniał się wraz z Hongkongiem, który w trakcie jego życia z kolonii brytyjskiej przekształcił się w autonomiczne państwo-miasto Chińskiej Republiki Ludowej. I ta równoległość biografii człowieka i historii miasta, dla mnie zdumiewająca - dla mojego Sifu jest czymś całkiem zwyczajnym. Podobnie z praktyką Wing Chun: na przestrzeni ostatnich piętnastu lat pomiędzy systemem a Sifu Alexem zdarzyła się równie sprzymierzona z upływającym czasem zależność. Jakby pewne elementy potrzebowały czasu, aby odnaleźć właściwe miejsca w porządku rzeczywistości. Sifu zawsze mi powtarzał: jestem prostym, niewykształconym człowiekiem, którego życiowym celem jest zrozumienie sztuki mojego nauczyciela, mistrza Chu Shong Tina.

I tutaj konieczny odnośnik: w Polsce mistrz Chu - szczególnie w porównaniu do głośnych liderów wiodących u nas szkół - jest postacią niemal nieznaną. W Hongkongu to legenda. Sifu nieraz wspominał pierwszy trening w jego mieszkaniu. Ćwiczył wówczas boks, jak każdy młody człowiek zafascynowany skutecznością tego bodaj najbardziej popularnego sportu walki.



Fot.2-4. Na zdjęciach od lewej, autor w drodze na wieczorny trening z nieodłącznym ręcznikiem. Sifu Alex wykonujący Siu Lim Tao, oraz ćwiczący wspólnie z małżonką, czyli Grandmaster Kitty

Kung fu w jego ówczesnym rozumieniu było odchodzącym w przeszłość reliktem, dobrym może dla emerytów. Jak wspomina, został przez zaawansowanych uczniów mistrza Chu ośmieszony. Nie potrafił podczas konfrontacji utrzymać się na nogach. Chu Shong Tin był i pozostaje fenomenem, więc otwartym pozostaje pytanie, czy ktokolwiek z kontynuatorów jego szkoły mu dorówna.

Bo zupełnie czym innym jest system w rozumieniu zawartości technicznej, a czym innej w energetycznej. Master Choi - tak brzmi po kantońsku wymowa jego imienia - był absolutnym mistrzem tej drugiej specjalności. I właśnie praktyka osobliwej siły Wing Chun stała się obsesją Sifu Alexa, czymś czemu poświęcił swe życie. Było zatem tak, że w trakcie hongkońskich wizyt stałem się świadkiem coraz głębszego rozumienia wewnętrznego kung fu, jego przemiany od bardziej lub mniej zbliżonych intuicji, do uchwycenia samej esencji.

Początkowo moja tężyzna fizyczna była dla mojego nauczyciela wyzwaniem. Ważyłem ponad sto kilo i dysponowałem niezłą "cheungowską" dynamiką. Następnie doświadczałem z kolejnymi latami topnienia moich gabarytowych przewag wobec głębi siły, jaka rosta wraz z jej uwewnętrznieniem przez Sifu. Jakby każdy upływający rok przynosił nowe energetyczne odkrycia.

Alex Man Kim Wah był w młodości treserem psów wyścigowych. Hazardowe emocje związane z tymi wyścigami ożywiały kolonialny Hongkong, dało się z tego zajęcia godziwie żyć. Miał odkąd pamiętam rozczulające podejście do zwierząt, wielką cierpliwość i dobroduszość, a jakby to nie zabrzmiało: byłem na wpół dziką istotą, z którą przyszło mu się mierzyć w podeszłym wieku. Kiedyś podczas szczególnie zapamiętanego chi sao trafiłem go przypadkowo łokciem w czoło. Sifu podszedł do szuflady, dobył maść, posmarował nią rozcięte miejsce i z niezmaconym spokojem wrócił, aby kontynuować ćwiczenie. Powiedział tylko: too aggression ...

Innym razem zapytałem go o kopnięcia. Co robić, gdy dobrze kopiący przeciwnik trzyma dystans za pomocą zręcznie operujących nóg. Nakazał: kop! Równie dobrze mógłbym okładać goleniami znak drogowy. Szybko pojąłem, że to człowiek obity w wielu sparringach i dysponujący wiedzą o bólu. Pomyliłem spokój z uległością. W mojej ówczesnej wiedzy nie mieściła się możliwość współistnienia relaksu mięśniowego z twardością żelazobetonu.

Sifu demonstrował te rzeczy przy włączonym telewizorze, gdy Grandmaster Kitty przynosiła w miseczkach zupę rybną, żebym w przerwie skosztował jak jej mąż gotuje. „To nie tylko mistrz kung fu” - mawiała. I w pewnym momencie spłynęło na mnie coś w rodzaju olśnienia. Że Wing Chun nie jest zestawem ciosów oraz bloków, których trzeba się nauczyć, żeby kogoś pobić. A potem zrozumieć, że istnieją jeszcze inne, poza pobiciem kogoś, jego zastosowania i to stanowi już pewną głębię. Nie ... Wing Chun jest samym rozumieniem. Podobnie jak bywa samym życiem.

Jest czymś pokrewnym - może nawet: bardzo blisko pokrewnym - miastu, które ukształtowało mojego Sifu; Hongkongowi. Jest ludzką biografią, wraz z jej wzlotami i upadkami. Bo gdyby odwrócić powyższe równanie, życie Sifu byłoby właśnie Wing Chunem i Hongkongiem, i niewiele więcej można by tu dodać.

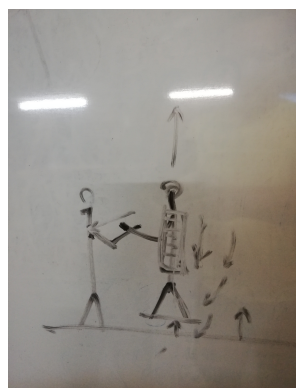
Należy zjeść miskę zupy rybnej, obejrzeć podczas nieśpiesznie wykonanego Siu Lim Tao wieczorne wydanie wiadomości w telewizji, należy robić wszystkie codzienne, zwyczajne czynności; należy robić Wing Chun. I gdy ta zwyczajność robienia Wing Chun stanie się zwyczajnością zjedzenie miski zupy rybnej - dopiero wówczas rozpoczyna się prawdziwą naukę. Czy ja ją kiedyś rozpocznę?



Treningi Wing Chun według metody Sifu Alexa Man'a odbywają się w Polsce w salce treningowej przy ul. Kalwaryjskiej nr 25 w Krakowie. Dla uczestnictwa wymagany jest wcześniejszy kontakt poprzez email lub profil facebook



Fot.5. Szkic dydaktyczny wykonany przez Sifu



Fot.6. Kolejny szkic dydaktyczny Sifu



Fot.7. Sifu Alex w młodości, lata 70-te